

Życie dla Puszczy

Jest styczeń 2006 roku. Janusz i ja jesteśmy w rezerwacie ścisłym. Jest wczesny ranek. Spadł właśnie śnieg i mamy na nogach wysokie buty. Cisza. Miękki bufor śniegu wygłusza wszystkie dźwięki. Słychać tylko kilka świergoczących sikorek, wokół nie widać ani żywej duszy. Janusz znajduje świeże ślady na śniegu. Przecinają naszą ścieżkę i mają kształt litery T. „Kto to?” – pyta szeptem Janusz. Przez chwilę podążamy tym tropem. Zastanawiam się, kogo możemy spotkać. Strażników parku? Naukowców? Z pewnością nie turystów w tym miejscu oddalonym od utartych szlaków. Patrę na rozmiar butów Janusza, później swoich i dopasowuję je do śladów na śniegu. Okazuje się, że podążamy za własnymi śladami, skradając się niczym detektywi w Puszczy. Obydwoje śmiejemy się z siebie. Czasami nie rozpoznajemy symboli, nawet jeśli zrobiliśmy je sami. Nie widzimy lasu poprzez drzewa (lub swoje ślady na śniegu).

Jestem antropolożką kultury i Amerykanką z USA. Po raz pierwszy odwiedziłam Puszcę Białowieską w 1995 roku. Miałam 24 lata i właśnie skończyłam college. Dostałam dane kontaktowe do Simony Kossak od przedstawicieli Służby Leśnej Stanów Zjednoczonych, gdzie pracowałam. Las do mnie przemówił. Przywołał coś głębokiego i podświadomego. Wkrótce powróciłam. W latach 1998–99 spędziłam w Puszczy rok, prowadząc badania do swojej pracy magisterskiej, potem przyjeżdżałam co roku. Od 2005 do 2006 roku mieszkałam przez 18 miesięcy w Teremiskach, tym razem pisząc pracę doktorską. W tym czasie poznałam Janusza. Przedstawiła nas sobie Simona. Było w nim coś zapraszającego, zupełnie tak, jak w lesie podczas mojej pierwszej wizyty, odczułam to bardzo podobnie.

„Proszę przyjdź do mojego domu. Chciałbym ci coś pokazać”. Następnego dnia, przed spotkaniem z Januszem, pojechałam do rezerwatu pokazowego żubrów. Poczułam się tak bardzo rozczarowana, gdy zobaczyłam świedelka na sprzedaż i smutną naturę w rezerwacie – trzymane w klatkach zwierzęta i gapiących się turystów. Gdy dotarłam do Janusza, rozplakałam się z bólu – widok tego, jak bardzo zmienił się ten las w ciągu kilku zaledwie lat, był dla mnie nie do zniesienia. Nie znałam prawie Janusza, ale czułam, że może zrozumieć moje uczucia. Oczekiwano ode mnie, żebym była neutralnym badaczem, a oto byłam w stanie kompletnej zapaści emocjonalnej. Janusz był zarówno pełen zrozumienia, jak i rzeczowy. Chciał mi pokazać różne rzeczy i opowiedzieć o swoim aktywizmie, nie zamierzał pozwolić mi taplać się w emocjach. Jest to charakterystyczna cecha jego aktywizmu, a może jego praktyki buddyźmu Zen.

Wielu Polaków dzieliło się podobnymi doświadczeniami z Januszem, chodząc do rezerwatu ścisłego i siedząc przy jego stole, rozmawiając o losie lasu. Jako amerykańska obserwatorka i pisarka pisząca o kulturze Białowieży i polityce ochrony przyrody, chciałabym podzielić się z polskimi czytelnikami tym, że dla obcokrajowców Janusz wzniósł las do nowego poziomu. Był wspaniałomyślny, ponieważ był egoistyczny, a nie egotyczny. Miłość jest zawsze egoistyczna. Janusz namiętnie kochał las. Od czasu, gdy przeprowadził się do Białowieży, dzielił się swoją pasją z setkami odwiedzających go każdego roku gości z zagranicy.



3 marca 2006 r. w Międzynarodowym Dniu Solidarności z Puszcą Białowieską przedstawiciele koalicji BISON – Zenon Kruczyński, Eunice Blavascunas, Nuria Selva i Tomasz Wesołowski apelują do prezydenta Lecha Kaczyńskiego o ochronę Puszczy Białowieskiej. Fot. Katarzyna Kotiuk

Polscy ekolodzy powinni zdać sobie sprawę z faktu, że wielu obcokrajowców, szczególnie Amerykanów, ale nie tylko, odszukuje miejsce zwane „ostatnim pierwotnym lasem w Europie” i wyjeżdża z uczuciem rozczarowania. Nie byłam jedną z nich, ale często ich spotykałam. Poprowadziłam sześć różnych grup zagranicznych na podróże studyjne w północno-wschodniej Polsce, z Białowieżą jako główną atrakcją. Rozmawiałam też z dziesiątkami obcokrajowców, którzy przyjechali, żeby zobaczyć las. Wśród tych, którzy nie byli obserwatorami ptaków ani biologami, słyszałam między innymi: „To nie jest Park Narodowy Redwood” (student antropologii z Kalifornii), „Gdyby ktoś nie powiedział mi wcześniej, że jestem w starym lesie, nie byłbym w stanie odróżnić go od lasu komercyjnego” (szwajcarski profesor architektury), „Mamy podobne lasy w Connecticut” (amerykański student ochrony środowiska). Nie wszyscy z nich spotkali Janusza, ale niektórzy tak.

Janusz nie dokonywał cudów z takimi niedowiarkami. Tak naprawdę wydawało się, że nie przejmuje się zbyt ich nastawieniem. Interesowała go polityka – lokalna, regionalna, krajowa i unijna; wszystko, co mogło zaszkodzić lub pomóc puszczy. Działał strategicznie i był świetny w tworzeniu sieci kontaktów, ale najważniejsi byli dla niego ci, którzy mogli odczuć wartość tego lasu, tak jak dziennikarz Alan Weisman (*The World Without Us*) czy też John Seed (*Rainforest Action Network*), lub którzy potrafili intelektualnie zrozumieć znaczenie i nagłą potrzebę zachowania wielkiej strefy ochronnej, która pozwala podstawowym strukturom ekologicznym ścisłego rezerwatu parku narodowego na rozprzestrzenianie się na zewnątrz, do części lasu, gdzie prowadzona jest wycinka, i które są zagrożone z powodu nadmiernego rozwoju infrastruktury turystycznej. Jego relacje z tego rodzaju ludźmi były szczególnie intensywne, przepełnione pasją. Lubiłam go więc obserwować, zwłaszcza w najlepszych momentach, podczas interakcji z niektórymi z uczestników moich grup, gdy opowiadał o swoim zaangażowaniu w politykę leśną. Dla obcokrajowców, szczególnie tych z krajów, które nie były przedtem komunistyczne, Janusz uosabiał pasję życia i swoją Sprawę Lasu, które mogły należeć tylko do kogoś, kto od lat komunistycznych aż do śmierci walczył o to, aby być człowiekiem wolnym i niezależnym. Jego działania były heroiczne.

Kiedy w 2013 roku prowadziłam grupę studentów studiów magisterskich, doktoranckich i profesorów ze Szwajcarskiego Federalnego Instytutu Technologii (*Swiss Federal Institute of Technology*), Janusz zauroczył tych ludzi, gdy siedzieli wszyscy w wielkim kręgu po obiedzie, z żołądkami pełnymi gołąbków. Niektórzy aktywiści spróbowaliby taktyki przekonania tak dużej grupy do wsparcia swojej sprawy, mówiąc o tym, dlaczego i jak to robią. Lecz Janusz rozpoczął rozmowę opowieścią o miejscu, w którym spędził dzieciństwo, Pentowie na Podlasiu, gdzie nauczył się kochać klangor żurawi i bagna, następnie opowiedział o swojej wyprawie do stanu Nowy Jork w USA w latach 70., gdzie udał się jako buddysta Zen, by praktykować medytację. Ale najbardziej wciągającą częścią jego opowieści była historia z 1994 r., kiedy współorganizował protest przed parlamentem w Warszawie. Opowiadał, jak przebywając jeszcze w górach na południu Polski, otrzymał wiadomość, że ktoś zdobył ogromny pień kilkusetletniego drzewa, ściętego przez Lasy Państwowe w Białowieży. Stał przed automatem telefonicznym rozmawiając o tym, jak trudno będzie przewieźć tak wielki pień. Przechodząc przypadkiem usłyszał rozmowę, zatrzymał się i powiedział: „Mam właśnie taką ciężarówkę i zrobię to dla Ciebie!”. To właśnie tego rodzaju spontanicznością i otwartością Janusz dzielił się z nieznajomymi, a oni odpłacali tym samym.

I wspaniale potrafił łączyć ludzi o wspólnych interesach. Robił to wszystko w przebiegły sposób z miłości do Puszczy. Na przykład sprzedawał obcokrajowcom płyty CD Todara i Czeremszyny i innych wykonawców, a następnie z powrotem łączył muzykę z różnymi momentami kampanii na rzecz ochrony lasu. Pragnął także świata międzynarodowej współpracy, kosmopolitycznego świata, w którym mogłyby się również zawierać oddanie dla konkretnego miejsca i odpowiedzialność za nie, przebywanie w miejscu, w którym czujemy się najlepiej i które najbardziej nas inspiruje. Pracował też za granicą z Białorusią, spotykając się z aktywistami i artystami, traktując poważnie sprawy transgraniczne i myśląc o tym, jak sprawić, by rozkwitała kultura. Rozumiał problemy kultury i był

ich bardzo ciekaw, i jako antropolog głęboko to doceniałam. Pisał dla białoruskiego miesięcznika „Czasopis”, założył Towarzystwo Ochrony Krajobrazu i często wciągał mnie w długie rozmowy o tym, co czyni kulturę życiodajną. Dostrzegał tak wiele elementów kiczu w kulturze regionu Puszczy Białowieskiej, zarówno w formach folklorystycznych, jak i nowych interpretacjach tego, co jest w dobrym „guście”, jeśli chodzi o regionalną architekturę, planowanie urbanistyczne i przestrzeń publiczną. W czasie naszych dysput filozoficznych szukaliśmy różnic pomiędzy Puszczą a ludzką, „tradycyjną” i „nowoczesną” kulturą regionalną. Czy dla rozwoju kultury regionalnej potrzebne jest drobne, chłopskie rolnictwo? W jaki sposób typ mentalności określany mianem „pozostałości chłopskich” przyczynia się do niszczenia Puszczy? Znajdowałam się często po stronie popierającej rolników i ich wybory w nowoczesnej gospodarce. On zaś dowodził, że chłopskie rolnictwo i to, co się z nim wiąże, utrzymywało ludzi na niskim poziomie edukacji, i szczególnie młodzi ludzie powinni podróżować i uczyć się, a następnie wracać i przełamywać obecne monopole lokalnej władzy, które utrzymywały status quo dla lasu.

Januszowi zależało również bardzo na pisaniu dokładnej i obiektywnej historii lasu, wolnej od uprzedzeń nacjonalistycznych. Z tego powodu potrzebował spotkań z wieloma zagranicznymi badaczami, a było i jest nas wielu. Zastanawiałam się, czy był zmęczony opowiadaniem ciągle tej samej historii tak wielu obcokrajowcom.

Jako naukowców uczy się nas sprawdzania naszej subiektywności. W mojej dziedzinie, antropologii kulturowej, wiemy, że nasza wiedza jest zawsze usytuowana, co znaczy, że historia, którą opowiadam, będzie zawsze oparta na tym, kim jestem, do kogo mam dostęp i jakiego rodzaju informacje dostanę od ludzi. Nie ma żadnej „cudownej sztuczki”, która pozwalałaby widzieć z wysokim stopniem obiektywizmu, ale antropologowie tacy jak Janusz są zainteresowani „rzetelną wiedzą”, co oznacza, że są fakty i realia, które powinny zostać wzięte pod uwagę, jeśli chcemy uzyskać bardziej uczciwy obraz tego świata. Janusz walczył z przekłamaniem prawdy na poziomie lokalnym, przekłamaniem, które pomogły mi oraz innym badaczom i dziennikarzom wiele zrozumieć. Jednym z najważniejszych kierunków, w jakie mnie popchnął, było przyjrzenie się historii pozyskiwania zasobów w relacji do obecnej polityki, przyjrzenie się latom 20. i oparcie się na wielorakich źródłach dla zrozumienia konfliktu etnicznego, bolszewizmu i początków Lasów Państwowych. Oczywiście Janusz był jedną z wielu osób, które pomogły mi z tą historią. Opublikowałam ten artykuł, „When Forester’s Reterritorialize the Periphery” (Gdy leśnicy zmieniają porządek terytorialny peryferii) w „Journal of Political Ecology”, December 2014 jpe.library.arizona.edu/volume_21/Blavascunas.pdf.

Lecz Janusz nie pozwolił na użycie moich danych jedynie jako wygodnej odskoczni do dalszej kariery naukowej. Zachęcał mnie do mówienia głośno o tym, co kochałam. Dzięki jego zachęce napisałam popularne artykuły, takie jak „Park narodowy jest dziedzictwem narodu”, tekst, który ukazał się w „Dzikim Życiu”, mówiący o parkach narodowych jako o dziedzictwie kulturowym i o tym, dlaczego reklama piwa w obrębie parku narodowego prywatyzowała to, co należało do całego (polskiego) narodu (<https://dzikiezycie.pl/archiwum/2005/stycz-2006/park-narodowy-jest-dziedzictwem-narodu>). Byłam jednym z członków-założycieli BISO (Białowieża International Solidarity Network) – Międzynarodowej Sieci Solidarności z Puszczą Białowieską, w ramach której napisaliśmy list do Prezydenta, prosząc go o powstrzymanie wycinki drzew w Puszczy. Prezydent, wówczas Lech Kaczyński, w roku 2006 zaprosił nas na rozmowę ze swoimi przedstawicielami.

Gdyby nie Janusz, nie sądzę, żebym ciągle wracała do Puszczy. W Białowieży było i jest wielu ludzi, których kochałam i Kocham. W ciągu 20 lat moich wizyt kilkoro z nich odeszło na tamten świat. Z Januszem przez wszystkie te lata pozostawałam w bliskim kontakcie. Uczestniczył w moich projektach, takich jak film o Leszku Szumarskim, nieprzystosowanym kawalerze z Białowieży („Black Stork White Stork”; environmentandsociety.org/mml/black-stork-white-stork), mówiąc do moich studentów, komentując moje pisanie. A ja brałam udział w jego przedsięwzięciach, na przykład

porównując Polskie Lasy Państwowe i Służbę Leśną Stanów Zjednoczonych w rozmowie z ekipą telewizyjną z Warszawy, lub dostarczając wpis do pisma Sokrata Janowicza o stosunkach polsko-białoruskich, „Annus Albaruthenicus”. Janusz i ja, jak wszyscy przyjaciele, nie zawsze zgadzaliśmy się ze sobą, lecz nasza wzajemna relacja umożliwiła nam pokazanie tego miejsca publiczności większej od Polski, i pozwoliła Polakom na przekazanie przesłania o ich lesie na zewnątrz.

Przede wszystkim czuję się zaszczycona, że go znałam, współpracowałam z nim, podróżowałam wraz z nim po Podlasiu, do Pentowa, Tykocina, nad Biebrzę i w inne miejsca, dzieliłam z nim posiłki w Carskiej i Wejmutce, a nawet pewnego razu gotowałam dla niego w jego pięknym domu w Białowieży!

To boli, że odszedł, szczególnie, że piszę to z innego kontynentu i nie będę mogła uczestniczyć w jego pogrzebie, lecz wiem, że mogę popatrzeć w przeszłość, i zobaczyć nasze ślady razem, ślady, których za pierwszym razem nie byliśmy w stanie nawet rozpoznać. Zawsze mamy więcej niż jedną szansę na refleksję i podjęcie działania. Janusz poświęcił swoje życie działaniu, ruchowi na rzecz lasu, który radzi sobie znakomicie bez pracy leśników, naturalnym procesom, które mogą ewoluować bez aktywnego kształtowania ich przez ludzi. Jako „aktywista” Janusz również zajmował pozycję pasywną, pozwalając rzeczom się ujawniać, zostawiając miejsce na to, co nieoczekiwane.

Tęsknię za Tobą drogi przyjacielu. Dziękuję.

Eunice Blavascunas

Tłumaczenie: Jan Skoczylas

Eunice Blavascunas - autorka jest profesorem nadzwyczajnym w katedrze antropologii i studiów środowiskowych w Whitman College, w Walla Walla w stanie Waszyngton.